

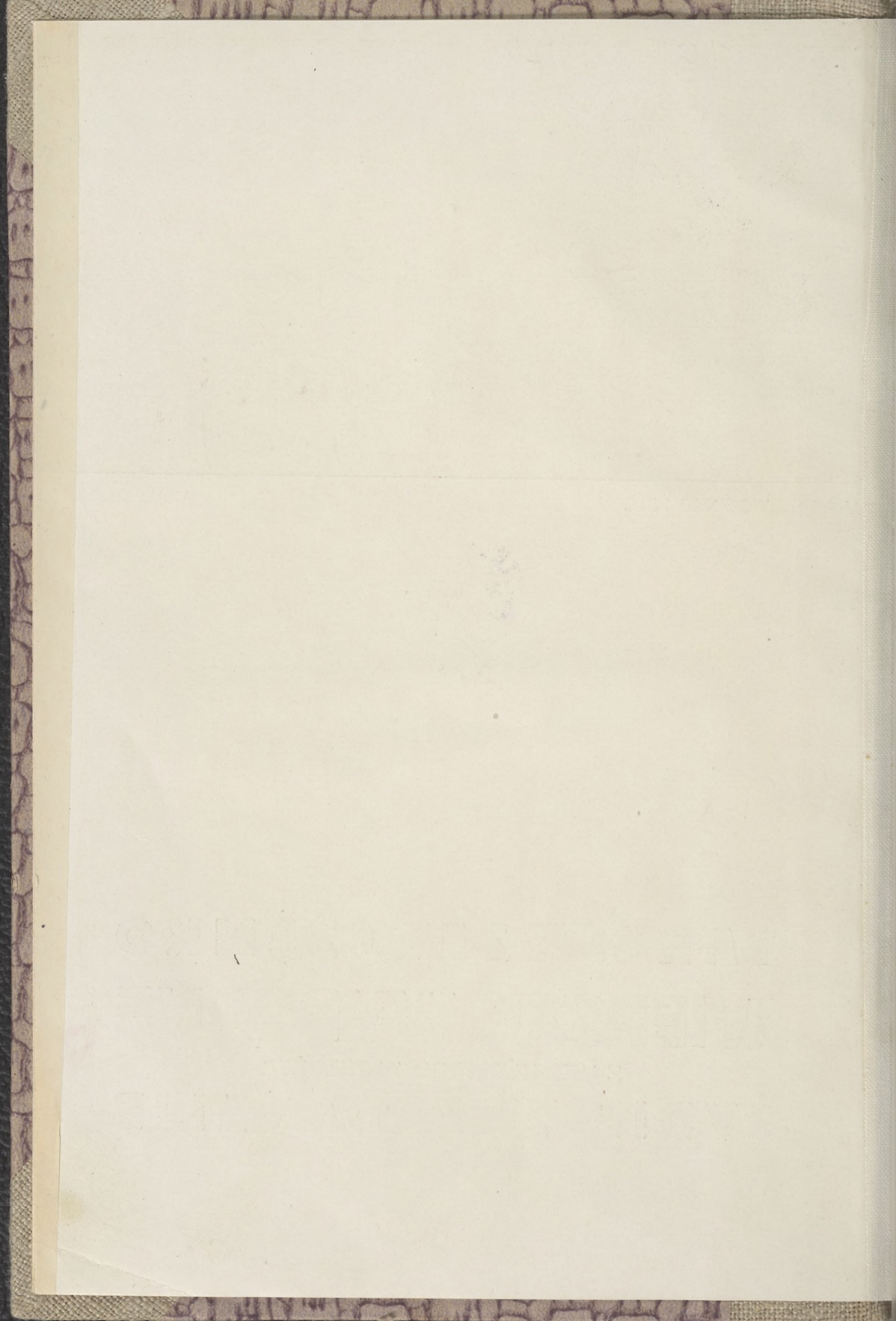
437/1
I, 195, 857



TARAS SZEWCZENKO PINX.

ARALSKIE MORZE

TARAS SZEWCZENKO
WIERSZE WYBRANE
Z UKRAIŃSKIEGO PRZEŁOŻYŁ
SYDIR TWERDOCHLIB



TARAS SZEWCZENKO

WIERSZE WYBRANE

PRZEŁOŻYŁ Z UKRAIŃSKIEGO
SYDIR TWERDOCHLIB

Z AUTOPORTRETEM
I ODBITKAMI SZEŚCIU DZIEŁ MALARSKICH SZEWCZENKI

LWÓW 1913. — POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE
KRAKÓW — KSIĘGARNIA S. A. KRZYŻANOWSKI
WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

WSZELKIE PRAWA TŁÓMACZA ZASTRZEŻONE.



1. 195. 857

ODBITO W DRUKARNI „PRASA” WE LWOWIE.
KLISZE Z ZAKŁADU BRZEZIŃSKIEGO WE LWOWIE.





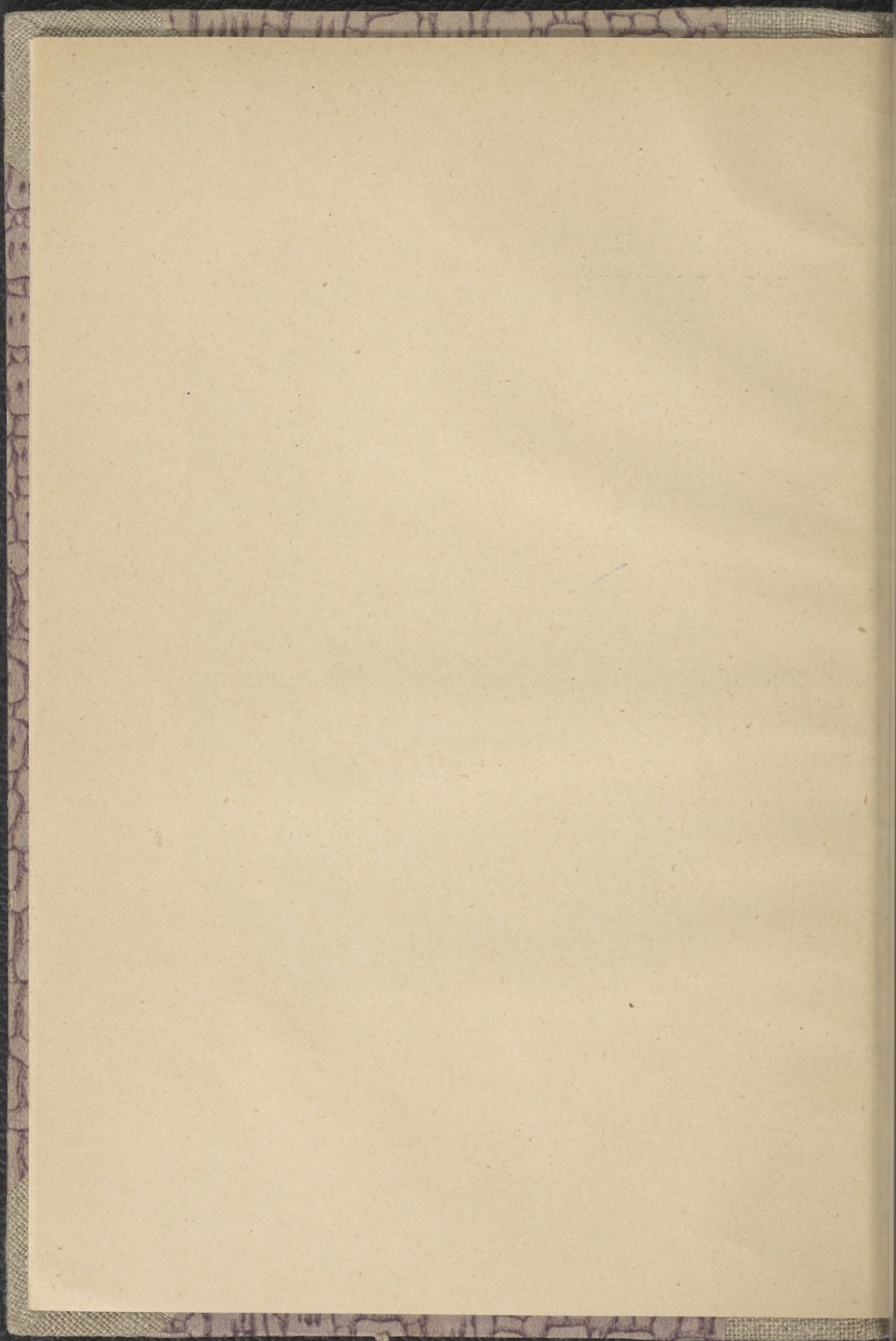
TARAS SZEWCZENKO: PORTRET WŁASNY.

ZAWIERA:

PRZEDMOWA 5

WIERSZE WYBRANE:

DUMY MOJE	9
JAK DZISIAJ WIDZĘ...	13
WIECZÓR	14
W ZAWIERUCHE	15
DZIECI	16
RADZIŁA WIEŚ	17
CHUSTA	19
POMÓR	23
PIEŚŃ	26
OGNISKA PŁONA...	27
PRZEBRZMIAŁA PIEŚŃ...	28
MŁODOŚCI ŻŁOTEJ...	31
W TRZYNASTE LATO...	32
MINĘŁA MŁODOŚĆ...	34
KONAJĄ DNI...	35
W NIEWOLI CIĘŻKO...	39
SZCZĘŚLIWY, KTO MA DOM...	40
NI SZEROKIEJ TEJ DOLINY...	41
DO H. Z. W UKRAINIE...	42
NA BOŻE NARODZENIE	47
I ZNOWU: CHOĆBY MI LITERKĘ...	50
BRUDNEGO NIEBA...	51
W NIEWOLI	52
KOSIARZ	53
JAK CIĄG CZUMACKI...	54
NA DJABŁA CAŁA TA TORTURA...	55
TOĆ NIE DLA LUDZI...	56
JAK ZA PODATK ŁACH...	59
W WIĘZIENIU LICZĘ DNI...	60
NA JEDNO MI...	62
POŻEGNANIE KOS-ARALU	63
O CZEMU MI CIĘŻKO?	64
MODLITWA HUSA	65
ZA GÓRAMI GÓRY...	67
PRZED ŚWITEM	71
NAD NEWĄ W NOCY	72
DO MUZY	73
DO POEZYL...	76



Usiłując wniknąć w istotę psyche Szewczenki, by odszukać najprawdziwsze rysy Szewczenkowej fizjonomii wewnętrznej, stanąłem przed problemem widocznej dwoistości tej psyche: ujrzałem w niej jakgdyby dwa Janusowe oblicza. Jedno — prometejskie, podparte żelaznymi barami, zdolnymi dźwignąć naród z prochu ziemi w królestwo chmur i piorunów, a drugie — oblicze cichego samotnika, z plemina tych, którym wobec ludzi, w życiu, zimny wiatr dumy wszystkie łzy mrozi, nim jeszcze wypłynęły na rzęsy, którzy jednak sami, bez widzów, z tem większą zapamiętałością roździerają swe serce, jakgdyby pastwiąc się nad własnem cierpieniem po to, by je zrozumieć, uczynić je płodnem i — przewyciężyć.

Tak więc rozróżniam w Szewczence dwie jaźni. Wieszczy narodu — to jednej z nich miano, druga — to człowiek świadomy.

Nie pora tutaj kusić mi się o rozwiązanie teoretyczne zagadnienia, która z tych jaźni jest głębszą, bardziej i na dłuższą zasługuje pamięć wszechludzkości. Jest to zresztą niepotrzebne; rozstrzygnie — czas.

Z tą myślą, ja — usiłując wedle wiedzy i możliwości mojej stworzyć poezję Szewczenkową w języku

*polskim — nie trzymałem się metody naukowej. Jedy-
nym moim przewodnikiem w tym pięknym świecie
Szewczenki-samotnika była intuicja artystyczna.*

*Ogólnie biorąc, przedstawia się Szewczenko-artysta,
jako spiszowy posąg wśród stepów, któremu potężną
rękę, wyciągniętą ku wschodzącemu we krwi słońcu,
odbito a na którego ustach naprzemian głośno roz-
brzmiewa, to znowu rwie się memnonowski hymn wie-
czystemu pięknu.*

Lwów, w styczniu 1913 r.

Sydir Twerdochlib.

DUMY MOJE...

*Wielce Zacnemu Panu Drowi Cyrylowi
Studyńskiemu przekład ten dedykuje. S. G.*

Dumy moje, dumy moje,
Jakże źle mi z wami!
Przecz stoicie na tych kartkach
Smutnymi rzędami?
Czemu wiatr was nie rozprószył
W stepie, hen po świecie,
Lub niedola nie uśpiła
Jako swoje dziecię?

Ta niedola was zrodziła w świat na pośmiewisko,
Łzy kapały... Czemuż łez tych topielisko
W morze was nie zniosło lub nie zmyło w polu?
Niktby mnie nie pytał, czemu cknę mi świat,
Niktby nie zapytał, skąd mi wątek bólu,
Czemu los przeklinam... „Pędziwiatrów brat!”
Nie rzekliby, szydząc.

Dzieci, moje kwiecie!

Pocom ja was tulił, was, swój drobny mak?
Czy choć jedno serce załka tak we świecie,
Jak jam z wami płakał? Może też to tak...

Może znajdzie się dziewczęce
Serce, zadrgnie w męce,
Łzami olśni ciemne oczy;
Ja nie pragnę więcej.
Jedna łza — i jam na chwilę
Mocarz nad mocarze!
Dumy moje, źle mi z wami,
Więc się wami skarzę...

O tych czarnych brwiach i oczach,
W noc bezsenną, czuła,
Serce — tęskne i radosne
Opowieści snuło;
Opiewało, jak umiało,
Sielskie noce ciemne,
Strojny w zieleń sad wiśniowy,
Pieszczoty tajemne.
O mogiłach i o stepach
Hen po Ukrainie, —
Serce śniło na obczyźnie,
Milcząc w śnień godzinie.
Nie chciałem ja pośród śniegów
Kozaczej gromady
Z buławami, z buńczukami
Zwoływać na rady.

Niechaj mi kozacze duchy
Bujają szeroko
W Ukrainie, tam, gdzie kresu
Nie odszuka oko;
Gdzie, — jak wolność, co minęła, —
Dniepru nurt rozlany,
Step i step bez końca, w stepie
Jak góry, kurhany.
Tam się legła, tam urosła
Ta kozacza WOLA,
Co wrogami, tatarami

Zasiewała pola;
Dżdżem przelanej krwi skrapiła,
Stepów żar chłodziła,
Aż spoczęła. Oto nad nią
Wyrosła mogiła.
Nad mogiłą Orzeł czarny
Zwiśł, sprawując strażę...
O mogile dobrym ludziom
Śpiewają kobzarze.
Ślepce — dzieje opiewają,
A ja... ja — niemowa:
Mam ja łzy o Ukrainie,
Ale nie mam słowa...
A o troskach — precz mi z troską!
Kogoż-to nie trudzi?!
Kto przez duszę na świat patrzy,
Przeze łzy na ludzi —
Piekło przejdzie na tym świecie
A w tamtym...

Troskami

Nie nakłonię sobie szczęścia,
Gdy mi nie łaskawe.
Żyjcież smutki czas niekrótki,
Skryte w sercu, krwawe.
W pierś je skryję, w serce wpiję
Wężową obręczą,
Aby nawet wróg nie przeczuł,
Jak one mnie męczą.

Niech myśl moja, jak kruk czarny,
Wciąż krąży i kracze,
A me serce w noc, jak słowik,
Jęknie i zapłacze
Cicho: ludzie nie wyszydzą
Pogardliwą zgrają...
Moich ran nie ocierajcie,
Niechaj krwią spływają!
Niech na cudze pola rzeką
Moja łza się toczy,
Aż na wieki mi zasypią
Cudzym piaskiem oczy...

Dumy moje, dzieci moje!
Całe życie mroczne
Was tuliłem, — wychowałem,
Cóż ja z wami pocznę?
W Ukrainę idźcie, dzieci,
W naszą Ukrainę,
Popod płoty, sierotami,
A ja — tutaj zginę.
Tam znajdziecie szczere serca
I słowa łaskawe,
Tam znajdziecie szczerą prawdę,
A może i sławę...

Przyjmij, matko Ukraino,
Te sieroce roje
Moich dzieci nierozumnych,
Jako dzieci swoje.

JAK DZISIAJ WIDZĘ...

Jak dzisiaj widzę... Nad ruczajem,
Wieńczona zewsząd wierzb gajem,
Bieleje chata. Nad nią wzgórze.
Na przyzbie chaty siwy dziad,
Staruszek, wsparty na kosturze,
Małego wnuka bawi rad.

I widzę — Wyszła z izby matka,
Całuje dziecię swe i dziadka,
Wesoło trzykroć ich uściska;
Z uśmiechem, mówiąc: „głodne snąć...“,
Na usta dziecka z piersi tryska,
I potem je odnosi spać.

A dziad do siebie się uśmiecha
I sapiąc jeszcze, niby z miecha,
Powiada cicho: „Gdzież te trwogi?
Te liczne ciosy, troski, wrogi?...“

W wierzbowym gaju zachód płonie...
Dzień cicho gaśnie w nocy łonie...
Spoczęło wszystko — Ludzie — Światy —
I starzec poszedł spać do chaty.



WIECZÓR.

Wiśniowe sady wkoło chaty,
Chrabąszczów słychać senny mruk;
Już oracz do dom wiedzie pług,
Wracają dziewczki z pól objaty,
A matki ojców patrzą z dróg.

Domowi siedzą koło chaty.
Wieczorna gwiazda wschodzi w mgle.
Wieczerzę córka z chaty śle,
A matka uczy małe skrzaty —
Gra słowik, malcom słuhać źle.

Pokładła matka koło chaty
Do snu dziecięta swe na len,
Ją samą przy nich zmorzył sen.
Już cicha noc. Brzmią śpiewne czaty
I nuci ptak przekorny ten.

W ZAWIERUCHE.

Wiatr miecie śniegiem. Zawierucha.
W opłotkach wlecze się starucha —
Zgarbiona, idzie w dół ulicą...
Na pieńku siądzie pod dzwonnica,
I po proszonym, nie inaczej,
Wyciągnie rękę do bogaczy,
Co to jej syna zmarnowali,
Kiedy go dali do moskali
Łońskiego roku, haw... A wiecie,
Raz przecie chciała żyć na świecie —
I rozmyśliła se w cichości,
Że wywczasuje stare kości
Tak po bożemu, nie sąsiedzku,
U swej synowej na przypiecku...
Bóg nie dał!...

Stawi, pełna troski,
Za syna świecę Matce Boskiej.

DZIECI.

W wielkanocny dzień na słomie,
Złotej w blasku słońca,
Dzieci bawią się w pisanki,
Chełpiąc się bez końca
Z upominków; ten na święta
Z listwą wdział koszulkę,
Ta dostała kraśną wstążkę,
Ta jedwabiu szpulkę,
Tamten czapkę barankową,
Z końskiej skóry butki,
Inny guńkę... Jeden tylko
Dzieciak wciąż cichutki —
To sierotka. Siedzi sobie,
Chowa twarz w rękawy.
— Mnie kupili w mieście matka.
— Mnie, żem to był żwawy,
Dali ociec...

— A mnie kołacz

Chrzestna matka spiekła.

„A ja dziś u popa jadłam!“
Sieroteńka rzekła...

RADZIŁA WIEŚ...

Radziła wieś: „Nie rzucaj matki!“
A tyś rzuciła, poszła w świat.
Szukała matka parę lat
I nie znalazła. Płacząc, zmarła.
Przestały mówić i sąsiadki,
I wreszcie pamięć się zatarła.

Dom w pustce. Izby wiatr zakurza.
Pies powędrował gdzieś z podwórza.
W zwilczalym sadzie błędne owce
W dzień szczypią osty i żarnowce,
A w noc puszczyków smętny tren
Sąsiadom z powiek płoszy sen;
I ten barwinek twój krzyżowy
Na ślubny wianek dla twej głowy,
Łopiany zagłuszyły, szczaw;
Wysycha w gaju czysty staw,
Gdzieś ty nurzała pierś swą ongi;
Gaj smuci się, i ptak z połągi
Oddawna żaden już nie śpiewa —
I ptaki z tobą odleciały;
Żałobę z zielsk jar przywdział cały,
Zgarbiły się wierzbowe drzewa.
Już niema w jarze twej krynicy,
I ścieżkę, którą stopy młode
Deptały, biegnąc w jar po wodę,
Krze tarnin kryją i brusznicy.

Odeszłaś w świat po walce z trwogą
I wstydem... dokąd? w którą stronę?
Czyś na obczyźnie?... i do kogo
Przyrosły ręce twe toczone?

Ach, szepce mi me biedne serce,
Żeś ty w pałacach rozkosznicą —
I nie żal ci za swą świetlicą,
I że ten dom wasz w poniewierce.

Szczęśliwa bądź do śmierci, miła!
By nie obrzydły ci dostatki,
Byś nigdy Bogu nie bluźniła
I nie przekłęła własnej matki!

CHUSTA. (Z MOTYWÓW LUDOWYCH).

Nie hulala w dzień niedzielny.
Na jedwabny strój weselny
Zarabiała w noc i zrana,
Przyśpiewując pieśń do wiana:

„Chustę, szytą w ścieg,
Białą niby śnieg,
Wyhaftuję, podaruję,
On mię za to pocałuje...
Biały rąbek mój,
Malowany strój!
Moja kosa rozczesana,
Ze swym miłym chodzę zrana...
Szczęsna dola ta
To matusia ma!
Żdziwią się sąsiadki puste,
Że sierota strojna w chustę,
W biały rąbek ten,
Haftowany w len“.

Wszywała nicią cienką,
Poglądając wciąż w okienko,
Czy nie kleką woły w rogi,
Czy nie wraca czumak z drogi...

Na mokradłach brząka kumak,
Z za Limanu wraca czumak.

Cudze statki, cudze woły...
Śpiewa czumak niewesoły:

„Dolo ludzka, dolo!
Czemuś nie jednaka?
Hej, dolo czumaka!
Czym ja pił po nocy?
Czym się stracił z mocy?
Czy do ciebie moje nogi
W step nie znają drogi?
Czyż ja swoich darów tobie
Nie słę w każdej dobie?
Słę, co mam, ochoczy:
Moje czarne oczy...
Młode siły me junacze
Kupili bogacze;
Przez nich sprawia może inny
Z miłą zrękowiny...
Naucz tedy pić czumaka,
Dolo moja zła!“

I na oczach nieboraka
Zaświeciła łąza...

Hej zajęczał puszczyk płowy
W stepie na mogile:
Chyli troska młode głowy:
Do wsi cztery mile...

„Pobłogosław, atamanie,
Zoczyć wieś oczyma,
I do popa na tapczanie
Zanieść pobratyma!“

Nie pomogła spowiedź święta,
Na nic i znachory;
Skrzypią wozy w dalszą drogę,
Rusza czumak chory...
Czy to pracą utrudzona
Jego młoda siła?
Czy tęsknica go wśród stepów
Z białych nóg zwała?
Czy też jego czarne oczy
Ludzie źli urzekli,
Że na wozie go do domu
Towarzysze wlekli?...
„Boże! gdyby wieś i miłą
Ujrzeć choć zdaleka!...“
Nie wyblagał!... A niczyja
Łza nie rosi wieka...

Postawili krzyż czumaki
W stepie nad sierotą,
Poszli w świąty, jak majaki...

Jak liść, strącon słońcą,
Odszedł junak z tego świata,
Wszystko zabrał oto...

A gdzie chusta wyszywana,
Gdzie jedwabny rąbek?
Gdzie dziewczyny śpiew do wiana
I jej śmiech gołąbek?
W chustę na stepowym krzyżu
Wieje wiatr wśród lata,
A dziewczyna w monastyrzu
Warkocz swój rozplata..

POMÓR.

Włóczyła się z łopataą dzuma,
Szczerbata baba, czarta kuma,
Mogily kopiac w czarnej niwie,
Gdzie kładła trupy czlecze mściwie,
A nie śpiewając requiem zgoła.
Wszyściutko zmiata w mig dokoła.

Na wiosnę. Kwitnie wokół ziele,
A sady, druchny w białem płótnie,
Umyte rosą, proszą butnie
Z dziewuchą ziemią na wesele.
Dziewoja, idąc poprzez wieś,
Na licach kalin ma rumieniec,
Na czole gajów ciemny wieniec,
A biedny naród co dnia bladszy.
Jak wystraszone jagnię patrzy...
Po chatach wszystko skryte gdzieś,
Pogląda trwoźnie, co świtanie,
Czy to już dzisiaj śmierć w drzwiach stanie...

W ulicy ryczą głodne woły,
A konie wloką się w konopie,
Rozniósłszy zgniłe częstokoły —
A znikąd nie wybieży chłopię,
Do stajni zagnać, owsa dać.

Jakgdyby wszystkich zmorzył sen...

Posnęli... Twardy sen to snąć,
Gdy przepomnieli święty dzień:
Niedziela — znikąd dzwon nie huczy!
Bez dymu sterczą chat kominy;
A za wsią rosną co godziny
Mogiłki, jakby rył je kret...
I miejsca już nie będzie wnet!...

Gdzieś z głębi sadów, z jakiejś kuczy,
Zaszyci w skóry, smołą złani,
Grabarze wyszli, jak pijani.
Z chat łańcuchami trupy wloką,
By je pogrzebać tam za tłoką,
Bez trumny... Mija rzesza skora
Dni, niedziel. Zmilkło nieme sioło,
Śmiertelnie zcichło wszystko wkoło,
Porosło pokrzyw chwastem już.

Jedyny grabarz, żyw z wieczora,
Pod chatą też się zwałił w kurz,
Nogami bijąc, tocząc pianą...
A nikt nie wyszedł z chaty rano,
By go pochować... Tam, pod chatą,
Nieszczęsny zgnił przez skwarne lato.

Jak oaza na ugorach

Sioło się zieleni.

Nikt nie wchodzi tam w tych porach,
Tylko wiatr co mieszka w polu,

Na podściółkę liść kąkolu
Zbiera na jesieni.

Długo jeszcze kął ten głuchy
Stał opustoszały.
Aż podeszły z pól pastuchy,
Wieś podzęgły zadżumioną,
I zgorzała... Wiatry wioną,
Wiatry ślad rozwiały...

PIEŚŃ.

Hej dąbrowo, ciemny borzel
Stroisz ty swe lica
Trzykroć na rok... Bogatego
Musisz mieć rodzica.

Raz odzieje cię rzęsiście
W zieloną pokrowę,
Aż sam sobie się dziwuje,
Widząc swą dąbrowę.

Napatrzywszy się na córę,
Na jej czar przez lato,
Już ją oto jął ogarniać
Pozłocistą szatą.

Potem znowu ją spowije
W białą suknię drogą,
I spać zwali się na leże,
Umęczony srogo.

OGNISKA PŁONA...

Ogniska płoną, skrzypki strojne
Zawodzą, łkają nieukojne!
Jak drogi klejnot, lśniący w żar,
Młodzieńcze oczy płomienieją,
Radością mienia się, nadzieją,
Te młode oczy. Cudny czar
W tych oczach bez przewiny mar!
I wszyscy w tanach. Tylko ja
Sam, jak zaklęty, w zadumie
Słucham, jak serce niemo łka.
I po czym płaczę? Łzy me gorą,
Że bez wydarzeń, szarą porą,
Minęła w życiu młodość ma.

PRZEBRZMIAŁA PIEŚŃ.

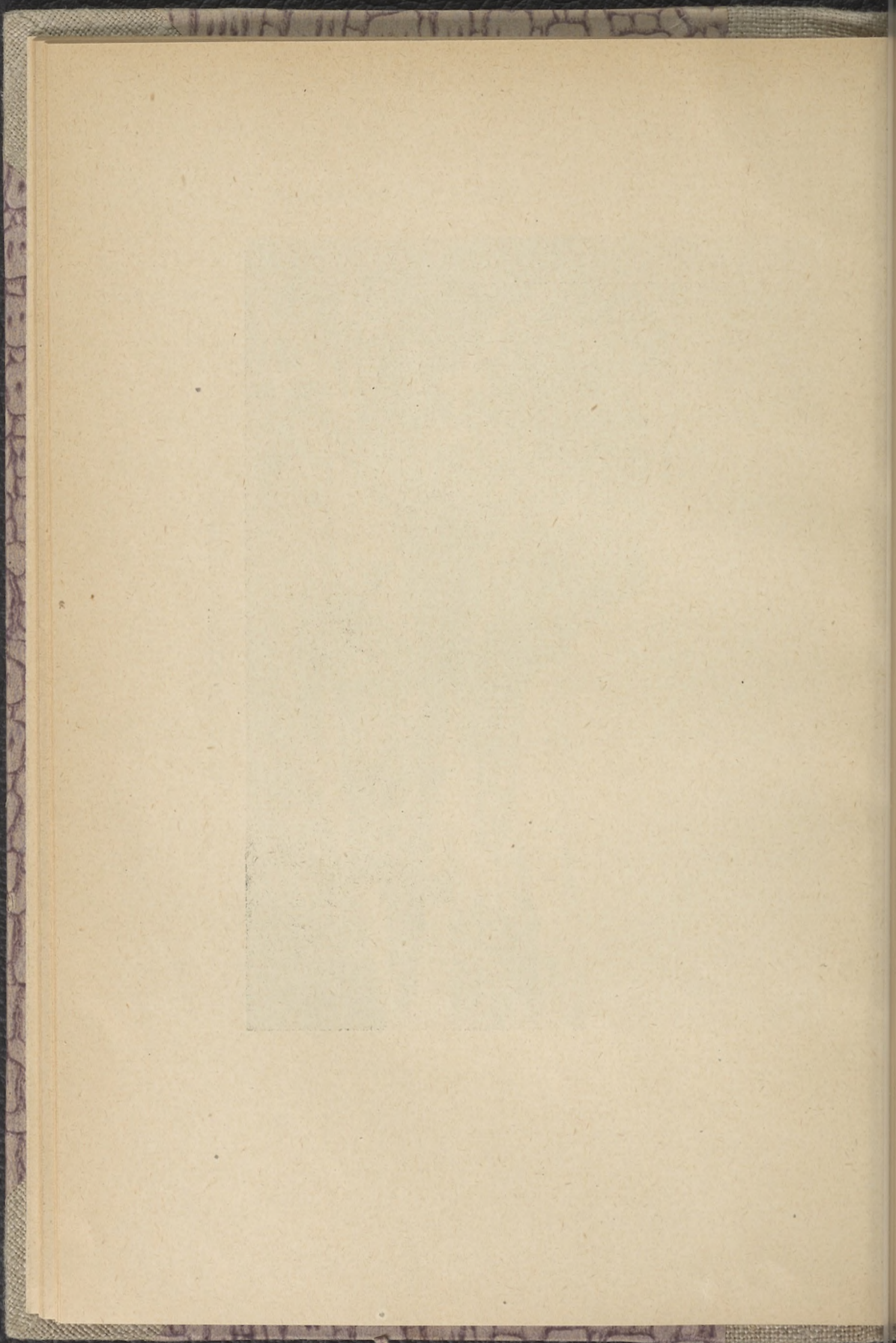
Przebrzmiała pieśń, odchodzimy w świat
Bez płaczu i bez słów.

Czyli powrócą dni te znów?
Powtórzym śpiew? za ile lat?...
Ha, może być... lecz gdzie i jacy?
I jaka pieśń popłynie z dusz?
Nie tutaj, pewno nie junacy —
Tej pieśni nam nie wtórzyć już!

Z nas tu nie śpiewał nikt wesoło;
Wesele zawsze słonił cień...
Lecz jakoś żył człek z dnia na dzień,
Z smutnymi smutny, ot tak wkoło,
Kochając ten nasz cudny kraj,
Ten kręty Dniepr, te białe wioski,
I wszystkie nasze młode troski
I ten nasz młody, grzeszny raj.



TARAS SZEWCZENKO: CZEHRŃ.



MŁODOŚCI ZŁOTEJ...

Młodości złotej i bezcennej
Nie płacę nigdy: Niczyj żal
Nie płacze doli — bezpromiennej...
Lecz serce skrwawi ni to stal,
A duszę zroszą łzy tułace,
Gdy, włokąc się przez wieś, zobacę
Małego chłopca, co jak liść,
Jak zwiana z wierzby puchów kiść
Samiutki, w prochu gdzieś pod płótem
W łachmanach tkwi, zszarganych błotem.
Ach, wtedy zda mi się: To ja!
To ta miniona młodość ma!
I zda się jeszcze, że i na nie
Wiośniane nigdy nie tchnie wianie,
Wolności święty wiew!... Bez kras
Przeminął wreszcie jego czas,
Młodości złoty płomień zgasł...
I czad mu duszę tak przygniecie,
Że na szerokim wolnym świecie
Najmitą będzie... Kiedyś tam,
By łez nie ronił na zły los,
By w całym świecie nie był sam, —
Ostrzygą mu pod miarą włos...

W TRZYNASTE LATO...

W trzynaste lato szło mi życie,
Gdym pasał owce wedle wsi.
Czy Bóg sam jaśniał w nieba szczycie,
Czy jam śnił szczęścia cud w zachwycie,
Jak tylko dusza dziecka śni —
Tak błogo było mi w te dni,
Jakgdybym pasał trzodę Boga.

Zwołują już i na południe,
A ja w burzanach, paląc chrust,
O domu Boga marzę cudnie...
Zwidują mi się raje złudnie,
Modlitwa sama płynie z ust!
Igrają owce pośród bruzd,
Łagodnie świeci oko Boga...

Czy z piekieł trysła struga wrąca,
By prędko zwarzyć ten mój raj,
Czy też jarząca żagiew słońca
Spaliła rajski sen bez końca —
Zczerniało sioło, step i gaj,
Zbladł nawet niebios siny kraj,
I już nie śniłem chwały Boga!

Spojrzałem. Owce, wełny wiechy —
A ja ni owcy nie mam tam...
Posłałem wzrok na złote strzechy —
Bóg nie dał pędzi, jak za grzechy...

W calutkim świecie jestem sam...
Zażałłem, myśląc o tem... Łkam
I na głos żalę się na Boga...

A tam, przy drodze gdzieś, dziewczyna,
 Ukryta pośród smukłych traw,
Konopie czy też len dożyna,
Pod sierp ostatnią naręcz zgina,
 A kładąc suszyć ją nad staw,
 Płynącą z kąds z burzanów ław
Zasłyszysz skargę mą na Boga.

Podeszła do mnie uśmiechnięta
 Jak ten na łanie maku kwiat.
Całuje w usta... Pachnie mięta...
Dziewczyna zgania me jagnięta —
 Choć one cudze, patrzę rad
 I myślę „mój ten cały świat...“
I w sobie samym czuję Boga.

— — — — —
Dzieciństwa!... Jednak, kiedy wspomnę,
 To taki mię ogarnia smęt,
Że ja, pachole to bezdomne,
Nie orzę dzisiaj skiby skromnej,
 Że nie umarłem jako pęd —
Nie znając chimerycznych pęt
I nie przekląwszy ludzi, Boga...

MINEŁA MŁODOŚĆ...

Minęła młodość... Niby z knieji
Dmie zimny wicher z pól nadzieji
I mrozi duszę. Zima tuż!...
Samotne życie, cztery ściany,
I niema przed kim odkryć rany,
Podzielić bólu. Cmentarz dusz...
Nikogo nigdzie niemasz już!
Samotny, utkwij wzrok w nadzieję:
Wpierw zmać zmysły szychem złud,
A potem oczy zetnie w lód,
A dumy pogna na rozchwije,
Jak w stepie lotny śnieżny pył...
Żyj, choć do życia brak już sił.
Nie czekaj wiosny: Święto doli
Już nigdy znikąd przyjść nie zwoli,
By w zieleń przybrać ten twój sad,
By wskrzesić rojeń zmarły kwiat,
Rój dum — spętane ptaki woli —
Wypuścić w boży świat... Żyj — siedź —
O niczem nie myśl. — Wszystko — śniedz...

KONAJĄ DNI, KONAJĄ NOCE...

Konają dni, konają noce,
Skon lata wieści szelest cknny
Pożółkłych liści. Wzrok w pomroce,
Zasnęły dumy, serce, sny,
Zasnęło wszystko, — nicość w łonie.
Czym jeszcze żyw, czym teraz w skonie?
Czy to już zwid mój w świecie trwa?
Tak obce dziś mi śmiech i łza...

Nijakiej doli! gdzieś ty, dolo?
Niech dola zła pobielei włos,
Jeżeli nie jest Boga woła,
Choć późno, dać mi szczęśny los...
Niech nicość duszy nie ostudzi,
Bym śpiący włókł się pośród ludzi,
Bogdajbym nie padł tu czy tam,
By zbutwieć, niby zgniły tram.

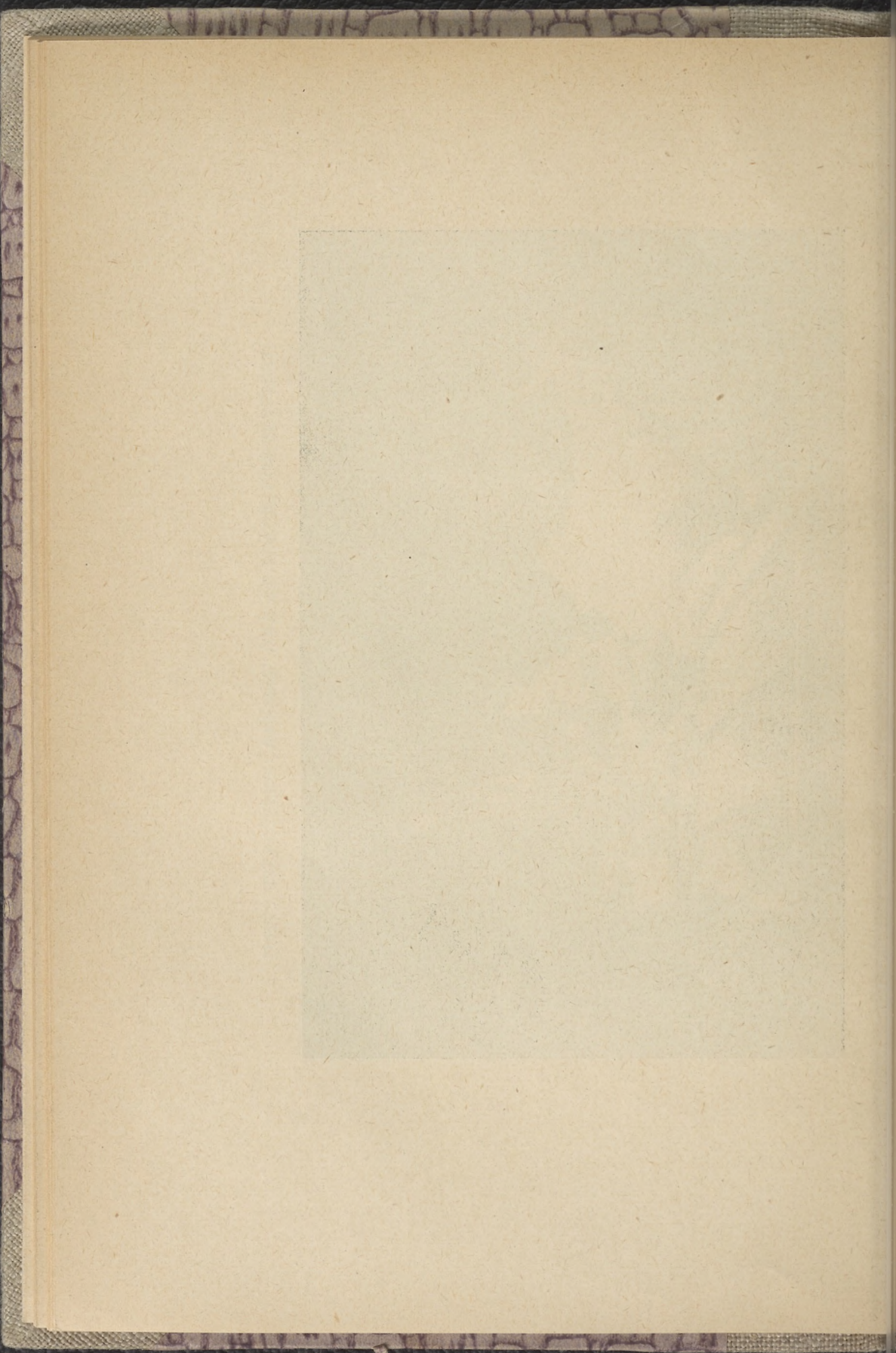
Tchnij we mnie życie, wielki Boże!
W me serce uderz, wykrzesz skre,
Niech wszechmiłością duch rozgorze!
Lub spraw, gdy z Twojej woli mre,
Bym swem przekleństwem spalił ziemię.
Żyć, brzęcząc w więzy, straszne brzemie,
W niewoli umrzeć straszno snąć,
Lecz straszniej — wolnym być i spać.

O trzykroć straszno zejść bez śladu,
W bezczucie zsunąć się, jak w grób,

Podobne sennej zdrętwie gadu.
Na jedno wtedy żyw czy trup...
O gdzieś bytu mego dolo?
Jeżeli nie jest Boga woła,
Choć późno, — dać mi szczęśny los,
Niech dola zła pobieli włos!



TARAS SZEWCZENKO: WNEŹRZE IZBY WE FORCIE KOS-ARALSKIM.



W NIEWOLI CIĘŻKO...

W niewoli ciężko, choć wolności
Nie znałem w on miniony dzień;
Lecz jakoś żyłem: życia cień,
Nie życie — tułać swoje kości
Na cudzej roli... Dziś — złowroga
Ta dola zda się — — uśmiech Boga!...
Dziś doli tej wyglądać muszę!
Przeklinam nierozumną duszę!
Gdy lada szalbierz ją odurzy, —
Utopi wolność, ot, w kałuży...
Krew, serce mrozi smutek ten,
Co żyć w ojczyźnie mi nie wróży
I nie w ojczyźnie ledz na sen.

SZCZĘŚLIWY, KTO MA DOM...

Szczęśliwy, kto ma dom rodzinny,
A w domu kochające siostry
Wraz z dobrą matką!
Ba, los człowieka bywa ostry —
Więc to się zdarza — z Boga winy? —
Czasami — jakoś nazbyt rzadko...

I mnie się raz tak wydarzyło.
W dalekiej stronie morze, puszcza —
Płakałem, żem jest ten, co niema,
Gdy tych, co mają — w świecie tłuszczał!

— — — — —

Na morzu długo nami chwiało;
Nareszcie w Darję wpłynął statek.
W milczeniu każdy chwyta listy,
Czytając słowa sióstr i matek...

Z kominka w ciszy ogień trzaska...
Ja z towarzyszem ze załogi
Coś tam gadamy,
Po chwili — niemo pijem grogi,
A ja rozmyślam: gdzie u djaska
Wyszukać w świecie listu, — mamy? —

„A ty, czy masz?“ — „Mam żonę, dzieci,
I dom, i w domu matkę, siostrę,
A listu niema...“

.....

NI SZEROKIEJ TEJ DOLINY...

Ni szerokiej tej doliny,
Ni marszczącej step, mogiły,
Ni wieczornej tej godziny,
Ni tych cudów, co się śniły,
 Nie zapomnieć mi.

Cóż to wszystko po rozłące?...
Dziś jam nie twój, ty nie moja.
Młode lata, błędne gońce,
Legły gdzieś tam u postoja,
 Marnie serce śni...

Jam dziś — więźniem, ty — już wdową,
Ot, straceni my oboje;
Miał być, śnimy porę ową —
Ty tam marzysz, ja tu roję
 Krasę dawnych dni.

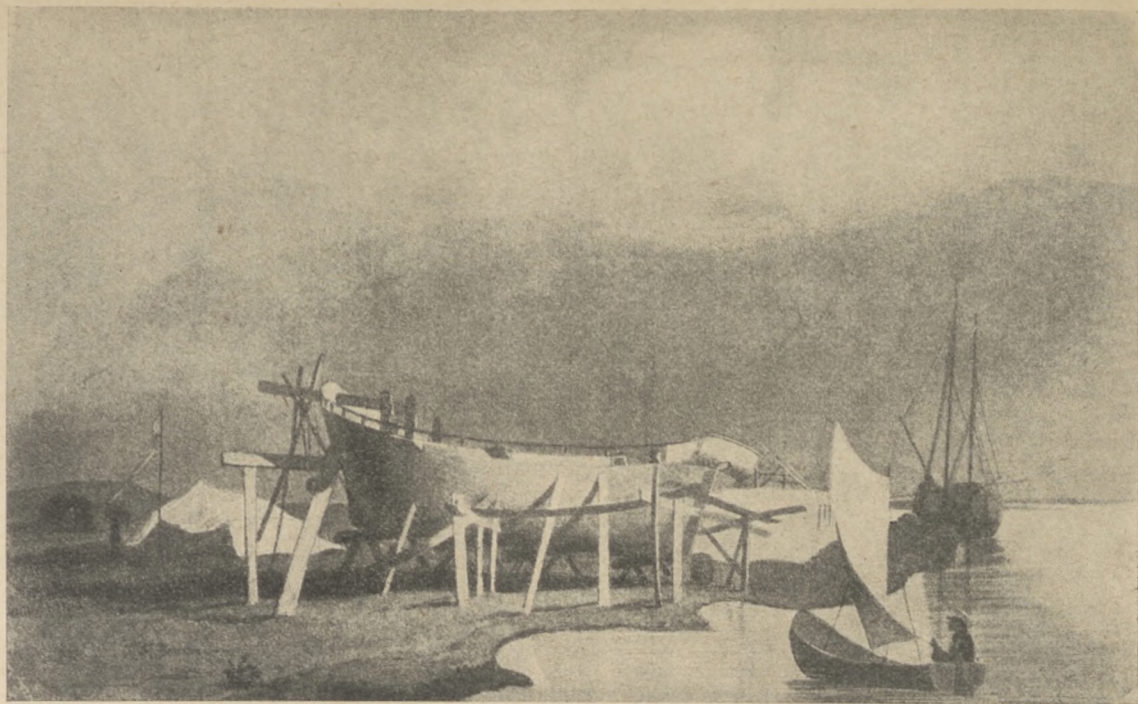
DO H. Z. W UKRAINIE.

Największa męka — we więzieniu
Przypomnieć wolność przeszłych dni.
O tobie serce moje śni,
Wolnością tyś mi była bowiem.
Jak nigdy, — zdajesz się w marzeniu
Kwitnąca świeżem, młodem zdrowiem,
A postać twoja taka cudna,
Jak tylko może być ułudna
Marzenia zjawia na obczyźnie...
Nie miałem ciebie w życiu, doło,
To może cię choć w pieśni wyśnię!
Straconą wolność pieśń wyzwala;
O przyjdź, uśmiechnij się choć zdala,
Z za Dniepru spójrz, jak sny mię bolą...

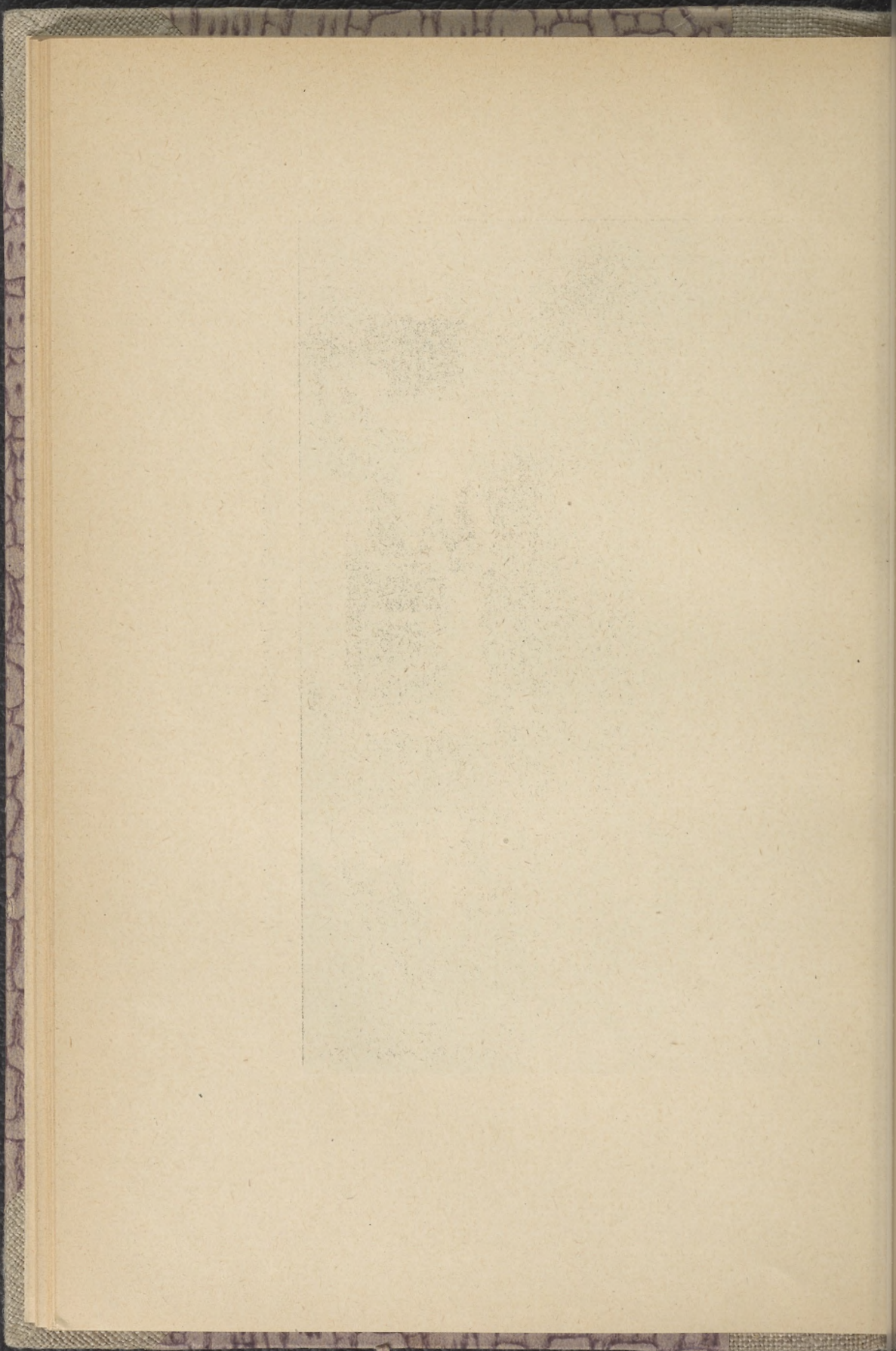
Ach! oto widzę cię, jedyna:
 Wstajesz tam z za morza,
Z mgły różowej się wynurzasz,
 Jak promienna zorza.
Za sobą wiesz na swych blaskach
 Moje młode lata,
Skinieniem ręki dziwy tworzysz:
 W drugim krańcu świata
Przedemną, niby powódź światła,
 Liman nasz i sioła,
Wiśniowych sadów białe raje
 I rzesza w nich wesola.

A oto sióło to i ludzie
 Kędy mnie, przybysza,
U progów powitano: Bracie!
 Wejdź, gościnna krysza.
I widzę: w chacie stara matka,
 Siwa własta rodu.
Jak kornie, pomnę, z rąk jej brałem
 Dzban złotego miodu!
Czy też i dziś, jak w owe czasy,
 W jej świetlicach rojno?
Czy też i dziś na wieczornicach
 Młodzi tańczą strojno,
Jak ojcowie, po dawnemu —
 Aże świt zaświeci? —
A wy, smagłe krasawice,
 Wy czarniawe dzieci
Łady-wiosny i Daż-boga,
 Czyliż wciąż wesoło
Tan u starej rozwijacie
 Po świetlicy wkoło?
A wśród nich ty, moja doło,
 Czy wciąż płyniesz jeszcze?
Święto moje czarnobrewel!
 Sny o szczęściu wieszczę!
Czy twych ócz bławaty czarne
 Wciąż oczarowują
Ludziom duszę? Czy i teraz
 Próżno się dziwują

Twej urodzie? O jedyna
Ma miłości święta!
Jeśli kiedy cię otoczą
W krąg dzieci-dziewczęta,
I niewinnie zaszcebiocą
W długi wieczór w zimie,
Niechże tobie kto powtórzy
Wtedy moje imię.
Ty zaś wówczas się uśmiechnij
Cicho, pokryjomu...
Nie zdradz naszych dawnych rojeń...
Nie zwierz ich nikomu...
Mnie już dzisiaj nic nie boli...
Modłę się w niewoli...



TARAS SZEWCZENKO: PRYZSTAŃ NAD JEZIOREM ARALSKIM.



NA BOŻE NARODZENIE T. M. ŁAZAREWSKIEMU.

Nie wspominaj ty mnie, bracie,
Do dom nocną porą,
Od kumeczki powracając,
By się zdrzemnąć skoro!

Gdy bezsenna, stara wiedźma
Nuda cię nawiedzi,
By cię trapić przez noc całą —
Pomyśl: druh się biedzi...

W zamyśleniu rysuj wydmy,
Aral, martwe morze,
Gdzie twój druh — wesoly ongi, —
Teraz jęczy: gorze!...

Wtedy ujrzysz: nie ten człowiek!
Niczemu nie przeczy,
Chodzi, kornie resztę życia
Zdając Boga pieczy.

Czasem wspomni Ukrainę,
Dawne dzieje, ciebie...
(Serce ludzkie to, co zmarło,
Ciągłe, ciągle grzebie...)

Dziś mi smutno: W całym świecie
Jutro wielkie święto.
Ach! lecz do mnie tu nie dotrze
Puszczą tą przekłątą!

Jutro rano... Jutro rano
Dzwony w Ukrainie
Zagrzmia wszędzie... Boga chwalić
W cerkwie lud popłynie.

Jutro rano... Jutro rano
Głodny zwierz pustynię
Zbudzi wyciem... Świśnie cyklon
W puszczy czarcim młynie.

Świśnie, mieląc śnieg i piaski,
Czart... Hi-hi!... Z chichotem
Rzuci plewą na mój kurzeń
I doprawi błotem.

Ha, nie pierwszy raz w mem życiu,
Druhu, bratnia duszo.
Niema rady. Cierp, gdyś człowiek;
Ludzie cierpieć muszą.

To ci powiem: Twarda nieraz
Bywa wola boska. — —
Czytaj zawsze w noc te bzdury,
Gdy cię trapi troska.

I pamiętaj: wszystko furda,
Ale źle na świecie
Żyć w niewoli na obczyźnie.
Twardy mus — to gniecie.

Żyją i tu ludzie, żyją,
Ale jak? — Cóż robić?
Umrzeć trzebaby! Nadzieję
Trudno, bracie, dobić!...

I ZNOWU: CHOĆBY MI LITERKĘ...

I znowu: choćby mi literkę
Przywiozła poczta z Ukrainy!
Za jakiś chyba wielki grzech
Bóg wygnał mnie w ten kraj pustynny
Na kary wieczną poniewierkę.

W swym wielkim gniewie Bóg mię żenie,
Lecz nie wiem — a i któż mi powie? —
Czem zgrzeszył piersi mojej dech,
Za jaką myśl się kajać głowie,
I jakie-m spełnił przewinienie?

O smuć się, serce me, w noc ciemną
Wspominkiem szarych dni w ojczyźnie,
I płacz, że dniom tym przyszedł kres...
I oto troski czas nademną:
Zapomniał brat mnie, siostry bliźnie.

Choć snuli ze mną nic żywota,
To tak rozeszli się, jak chmara;
Bez zbożnej rosy, próżni łez.
I oto mi w starości kara:
Osamotnienie, ból, zgryzota...

.

BRUDNEGO NIEBA...

Brudnego nieba blask nie przetrze.
Bez wiewu gną się, jak na wietrze,
Pijane, rzekłbyś, oczerety.
Śpią fale, jakby były z Lety.

Miłościw bądź mi, mocny Boże!
Czy-ż to nikczemne, martwe morze
I stepów tiuma niezamknięta
Na zawsze już mnie nudą spęta?

Stepowej trawy żółta grzywa
Faluje wokół. Trawo żywa!
I ty nie wróżysz nic, niebogo.
A zresztą pytać niema kogo.

W NIEWOLI...

W niewoli, w głuchej samotności,
Dla zwierzeń, serce, nie masz brata,
Więc szukasz bóstwa, Pana świata,
By w noc rozmawiać z nim w cichości.
Żarliwie, serce, szukasz Boga,
A co znajdujesz — wyznać trwoga...
Ach, co zrobiły ze mnie lata
I mego życia noc złowroga!

Już przeszło chmurnie święte lato,
Twe lato, duszo moja biała.
Li-tylko pewność ci została,
Że się nie stałaś zbyt bogatą:
Żeby wspomnienie, choć cień głupi
Odszukać, gdy się człowiek skupi!...
Jakby śnieżycą zawiewała
Czyjs nieochłódny zewłok trupi...

KOSIARZ.

Ponad polem. we dnie
Kosą błyska i mknie,
Nie pokosy kładzie — góry:
Gdzie postąpi, trzeszczą mury,
Morze lękiem drgnie.

W noc, gdy stanie u głów,
Jęk nie płoszy go sów...
Ścina kosa jego wraża,
Na niczyje łąy nie zważa, —
Bracie, pacierz mów!

Nie krzycz, próżna tu łąa!
Gród czy sioło, do cna —
Nie klepając nawet kosy,
Niby brzytwą tnie w pokosy
Wszystko, co Bóg da:

Chłop to, szynkarz, czy dziad,
Co szedł z lirą przez świat.
Przyśpiewuje siwowłosy,
Coraz nowe kładzie stosy,
Król niejeden padł.

Nie ominie i mnie,
Na obczyźnie mię tnie,
Za kratami w noc zadławi.
Nikt mi krzyża nie postawi
I nie wspomni, nie...

JAK CIĄG CZUMACKI...

Jak ciąg czumacki, gdy telegi
Przechodzą wiorstę w szarym stepie,
Tak mnie mijają lat szeregi.

Lecz cóż mi? wzorzę dowcip wszystkim,
Czerwoną nicią jak na krepie,
W mej księdze, w noc, za świstkiem świstek.

Swej głupiej głowie tak bajdurzę
I sam kajdany sobie klepię, —
Jeżeli śledzą wierni stróże...

A niech mnie wezmą i na męki;
Porzucić wiersz — toć zginąć lepiej!
Wzorzyłem drugi caluteńki,

Rok trzeci nad tem też prześlepię.

NA DJABŁA CAŁA TA TORTURA...

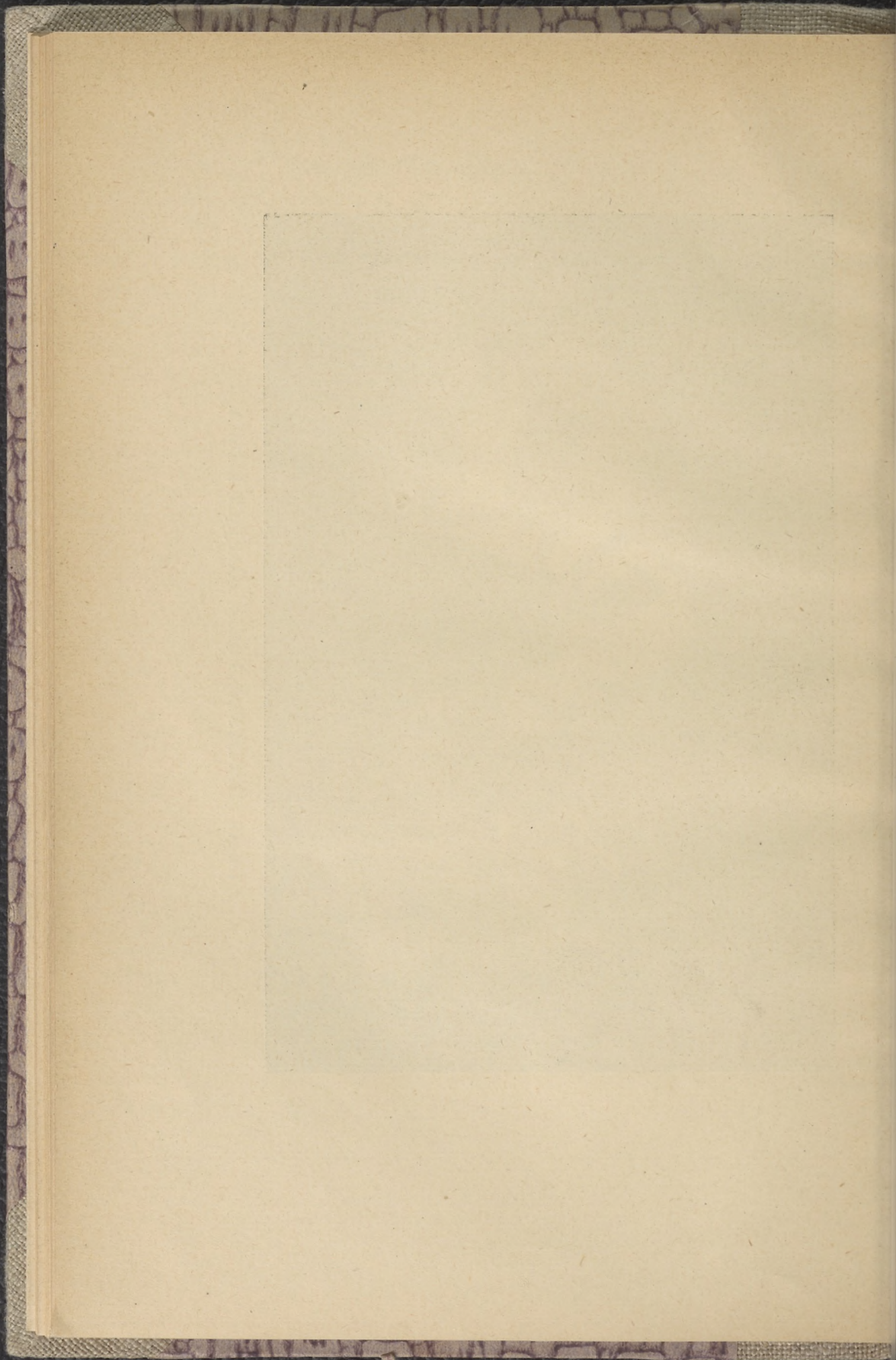
Na djabła cała ta tortura:
Marnuję papier, czas i pióra!
A gdy się oczy nie ustrzegą,
To błysną łzami. Nie dlatego,
Że świat jest zły, że ludzi wina...
Tak czasem, pijąc, starowina
Dziad gorzko płacze i mamrota,
Że to on, wiecie wszak, sierota.

TOĆ NIE DLA LUDZI...

Toć nie dla ludzi, nie dla sławy
Mój wiersz wzorzysty, i chropawy;
 Wszak sława, bracia, jest jak dym —
 Dla siebie wiązę z rymem rym!
Gdy tworzę wiersze te w niewoli,
To jakoś lżej mię dusza boli:
 Ojczyste słowo — cud i czar
 Wśród tych niemiłych cudzych gwar;
Z za Dniepru dźwięk za dźwiękiem leci
Jak dziwny rój skrzydlatych dzieci,
 A gdy ich głośny płacz i śmiech
 Rozbrzmiewać pocznie w tysiąc ech
W zatechłych mrokach kazamaty,
To wiem, zem rodzić ich bogaty!
 I błagam: broń ich mocny Bóg,
 By ich nie uspił tutaj wróg;
Niech lecą z wieścią stąd, o świecie,
Za Dniepr: jak ciężko przeżyć życie!..
 Tam bezmiar naszych pól i łąk
 Przywita lotnych dzieci ciąg.
Przyjmując je w rodzinnem kole,
Co zbożnie zbierze się przy stole,
 Pokiwa głową ojciec, dziad,
 Zaś matka westchnie: „Gorzki świat...“
Dziewczyna drgnie... Jej dusza biała
Pomyśli: „Jam je ukochała!“



TARAS SZEWCZENKO POETA, MALUJĄCY KIRGIZA.



JAK ZA PODATEK ŁACH OSTATNI...

Jak za podatek łach ostatni
Zagrabiać przyszła w moje progi
Z jesienią nuda. Losie srogil!
Gdzie skryć się, jak tu wybrnąć z matni?

Co począć? Na nic i włóczęga
W samotnem czólnie po Aralu,
I na nic cały połów żalu,
Te wszystkie wiersze i mitręga.

Nakłopcilem się niemało,
Chowając wszystkie swe manatki:
Wspomnienia, grzechy i przypadki,
We wiersz, w ten tajnik mój pod skałą...

Myślałem: nudę może zmyłę!...
Przekłety ździerca — lezie gwałtem,
Zagrabia duszę mi ryczałem,
I nie zostawia krzty — i tyle!...

W WIEZIENIU LICZĘ DNI... (URYWEK.)

W więzieniu liczę dni i noce,
Już i liczyć trudno!
O Boże mój, jak te wszystkie
Dni mijają nudno!
A za nimi rzeką cichą
Płyną moje lata
I unoszą zło i dobro
Hen, na krańce świata;
W dal unoszą, by nie zwrócić
Już nigdy niczego...
I nie módl się, bo przepadnie
Modlitwa do Niego.

Pośród burzanów błotną rzeką,
Za porą tą, co już daleko,
Upłynął smutno trzeci rok;
Trzy lata te uniosły w świat,
Com jeszcze w ciemnej krył komorze,
Cichaczem zniosły w morze, w mrok;
I cicho pochłonęło morze
Nie złoto, ani srebrny grad —
Jedyny ten mój skarb i plon,
Tę nudę mą, te moje żale,
Te niewidzialne me skrzyżale...
Niewidny pisał mi je trzon...

Oto czwarty rok już mija
Cicho i powoli,

Czwartą z rzędu rozpoczynam
Księgę tu w niewoli
W hafty wzorzyć... Wyhaftuję
Własną krwią i łzami
Mą niedolę na obczyźnie:
Słowo tylko mami,
Słowem nigdy opowiedzieć
Nikomu nie zdołę
Przekleństwa życia! Niema słów,
By wyznać niewolę!
O, niema słów i niema łez,
Przeszła wszelka trwoga,
Już niczego niemasz wokół,
Niemasz nawet Boga.
Niema na czym ócz zatrzymać;
Przed kim zwierzyć duszę?
Życ obrzydło mi na świecie,
A żyć muszę, muszę!

NA JEDNO MI...

Na jedno mi, czy w Ukrainę
Nieść brzemień życia każe Bóg,
Czy kiedy wspomną tam, że ginę
W śniegowych zaspach obcych włók —
Na jedno mi, jam próżen trwóg!

W niewoli wzrosłem, cierpiąc rany,
I, żalem swoich nieplakany,
W niewoli umrę, łkając w szloch.
Wziąć wszystko mi w mogilny loch!
Ślad nawet nikły po mnie zginie
Na naszej sławnej Ukrainie,
Na tej nie swojej naszej ziemi.
I nigdy ojce, ucząc syny,
Nie rzekną dziecku: „Módl się, dziecię!
Za wyzwolenie Ukrainy
Zamęczon był w dalekim świecie.“

Na jedno mi, czy kto pacierze
Słać będzie w rocznicowe dnie...
Lecz wiem: nie jedno mi, o nie,
Że matkę uśpią źli szalbierze,
I wreszcie, okradzioną w śnie,
Pożoga ją z uśpienia zbudzi...
Och, nie na jedno to mi, nie!

POŻEGNANIE KOS-ARALU.

Gotowe! Już napięte żagle!
Na fali wicher powiał nagle;
Wśród trzciny w Syr-Darję goni szparko
Banderę wraz ze zgrabną barką.

Arański Kosie ty ubogi!
Ty klątwę nudy mej i trwogi
Koiłeś tu całutkie lata,
• O dzięki, druhu w krańcu świata.

Na zawsze żegnaj! Pochwalże się,
Że ot natrętni my obwiesie
Znaleźli też i ciebie w świecie.
I tyś się przydał na coś przecie.

Z mych ust pochlebstwa ni wyrzuty
Nie padną na twój cypl okuty;
Kto wie, czy dusza kiedyś z żalem
Nie wspomni nudy nad Aralem...

O CZEMU MI CIĘŻKO?...

O czemu mi ciężko? czem nudę ukoję?
Przecż serce me kwili i żali się w jęk,
Jak głodne niemowlę? O serce ty moje,
Czem ciebie utulić? czy nęka cię lęk?
Spragnioneś, czy łakniesz, czy senność cię mroczy?
O zaśnij, na wieki mi zaśnij i śpij
Zbolałe i głodne. Ze sykiem stu żmij
Lud niechaj szaleje! Ty zamknij swe oczy!

MODLITWA HUSA (Z POEMATU „JAN HUS“.)

„Gdzie spójrz, nieprawda i niewola,
Lud zamęczony zamilkł, zcichł,
A w apostolskiej świętej *stola*
Od lat opasły siedzi mnich;
Człowieczą żywą krwią frymarczy
I wydzierżawia raj i łże...
O Boże! sąd już Twój nie starczy,
Nie starczy już królestwo Twe!
Rozbójnicy lud katują,
Prawda w zbirów kole!
Ośmieszyli Twoją chwałę,
Wszechmoc Twą i wolę!
Ludzkość jęczy w ich kajdanach,
A niema mścicieli,
By rozkruszyć pieczęć hańby
Na Twej ewangelii.
Gdzież jest miecz za słowo prawdy,
Za ten lud w ciemiedze?
Nie znijdzie mąż? Boże, Boże!
Czyż nigdy nie będzie,
Czy nastanie wielka chwila
Pomsty, bożej kary?
Czy rozkruszym trzy korony
Tej dumnej tyary?
Rozkruszym je!... Błogosław Bóg,
Nie, by zginąć w męce —

Błogosław Ty, wielki Boże,
Me niemocne ręce
I ciche słowo me! O Boże!
Czyliż mnie usłyszają?...“

.....

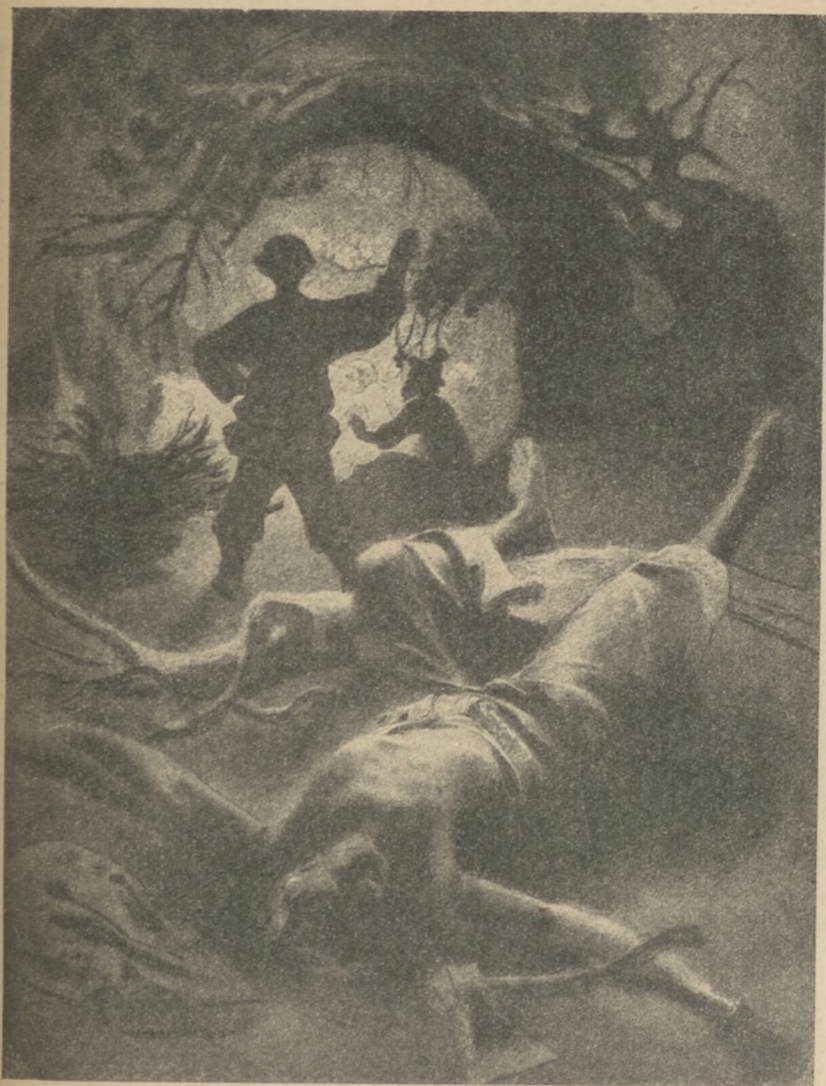
ZA GÓRAMI GÓRY... (URYWEK Z POEMATU.)

Za górami góry, chmurami spowite,
Zasiane niedolą, krwi purpurą lite.
Prometeja tam od wieków
Orzeł we krwi pławi,
Co dzień chciwie targa żebra,
Serce w szponach dławi;
W szponach dławi, lecz nie wchłonie
Z krwią do swej gardzieli;
Serce bije nieustannie,
Życiem się weseli.
Nie umiera dusza nasza,
Nie umiera wola;
Zbir łakomy nie wyorze
Na dnie morza pola,
Nie zakuje ducha żywych,
Ni żywego słowa,
Ani skruszy chwały Boga,
Ani jej nie skowa.

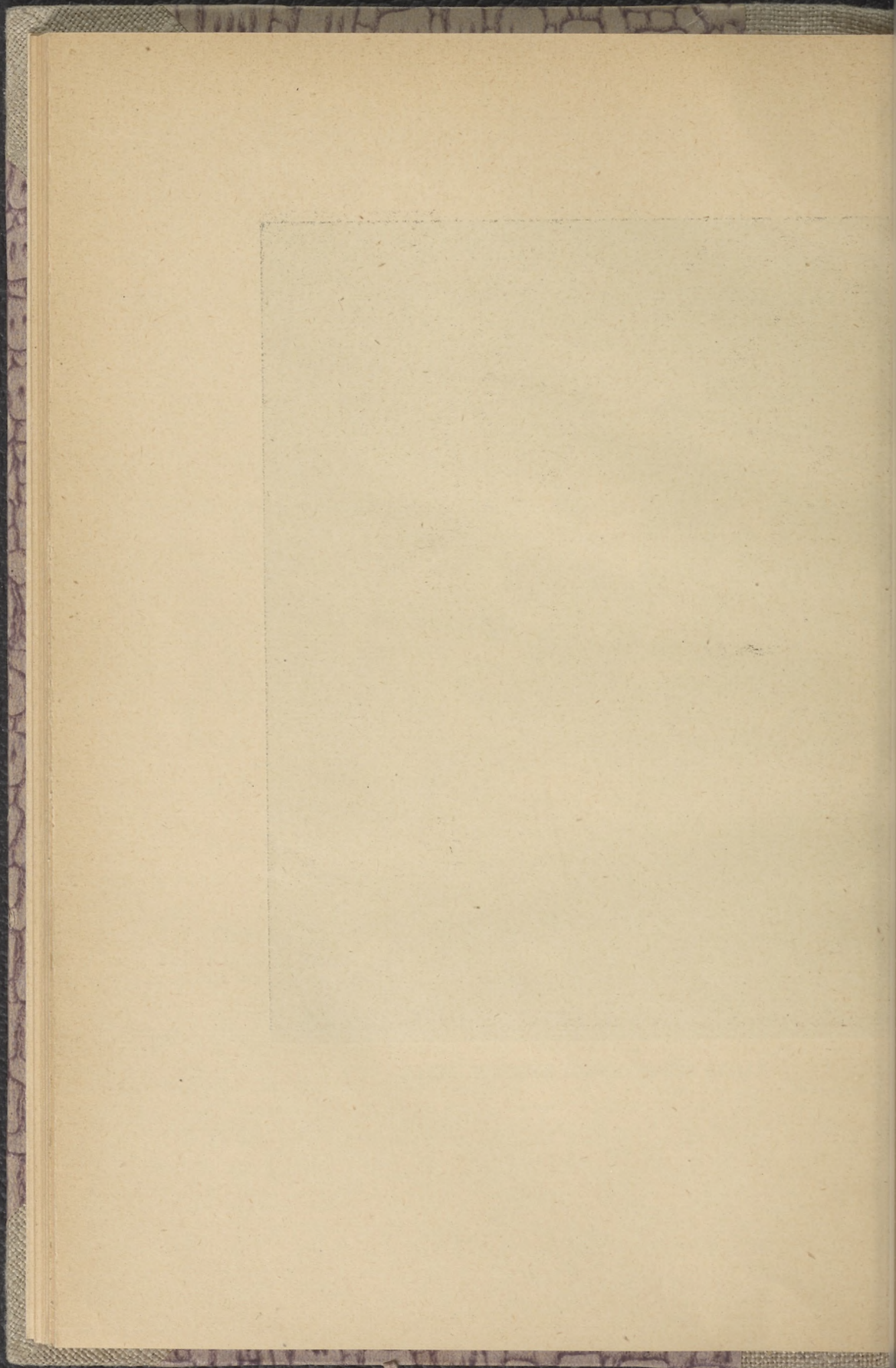
Nie nam poczynać z Tobą zwady,
Zrządzenia sądzić Twoich nieb:
Nam jeno płakać, płakać, płakać,
I chleb, powszedni gorzki chleb
Rozczyniać potem, krwią i łzami!
Patrz, katy pastwią się nad nami,
A prawda, krwią upita, śpi.

Kiedy, kiedyż się ocuci?
Kiedyż Ty, czuwaniem
Umęczony, legniesz Boże,
Kiedyż my powstaniem?
Wieczność wierzym Twojej mocy
I Twojemu słowu:
Wstanie prawda, wstanie wolność,
Tobie tylko znowu
Wszystkie ludy się pokłonią
W wiekuiste wieki, —
A tymczasem łzami płyną,
Krwia wzbierają rzeki!...

.....



TARAS SZEWCZENKO: RYSUNEK SEPIA.



PRZED ŚWITEM.

I tu i wszędzie — kwitną pleśnie!
Uboga dusza wstała wcześniej,
Przez dzień uprędkła mało lnu,
Zmorzona legła znów nieboga.
Wolności wieczór, strzegąc snu,
„Wstań“ szepce nad nią, „płacz, uboga!
Nie wejdzie słońce. Mrok i mrok,
Nie ujrzy prawdy ludzki wzrok!“
Kłamliwa wolność próżno mam
Zwątpieniem duszę: idzie Świt,
Gra słońce z jego złotych kit!
Już ziemia drży pod tyranami...
Nastaje prawdy jasny dzień!...

NAD NEWĄ W NOCY.

Nad Newą w nocy. Chłód na brzegu
I mgła i odwilż. Cichy nurt
Pod mostem z wiązań nakształt jurt,
Gdzieś niesie kry i płaty śniegu.
Bez celu błądzę, kaszląc w mrok,
Przystając tu i tam, co krok.
Wtem patrz: łagodne jak jagnięta,
Zszargane idą wprzód dziewczęta,
Za niemi zdąża — istny zwid! —
O kuli inwalida stary;
Zgarbiony, nocą gna w koszary
Tę cudzą trzodę... Gdzież ten świt?
I gdzież ta prawda? Gorze! gorze!
Bezbronne oto, głodne może,
Dziewczęta pędzą jak tłum owiec,
Tam, do bekarcej tej macierzy,
Ostatni oddać dług — z paździerzy!
Nadejdzie sąd? nadejdzie kara?
I gdzież jest kres tym zbrodniom ?
Rozwidniż prawda — zła manowiec?
Przyjdź prawdy dniu! bo słońce dalej
Skalaną ziemię w gniewie spali.

DO MUZY.

— Czy nie czas przestać już, niebogo,
Sąsiadko Muzo, z drzeniem, z trwogą
Pajęczą nic tych wierszy pleść?
Niedługo — pora wozy wieść...
Gwiazdzisty szlak, daleka droga
Na tamten świat do Pana Boga.
Gdy przyjdziem, rzekniem: „Dobry człek...
Zmęczylim się i postarzelim,
A żeśmy w sercu cośta mieli,
Noclegu prosim. Starczy ką,
Choć w każdej jego ścianie ćwiek...
Ze świata przyszlیم... Kawał stąd!...”

— Ej nie idźmy jeszcze, zdążym!
W tej tu kurnej chacie
Ot zostańmy jeszcze chwilę.
Spójrzmy na świat, bracie.

— Spójrzmy raz ostatni, dolo.
Hej, hej, świat... Rozłogi...
Świat głęboki! jaki cudny!...
Tam — to kwitną głogi...

Pójdźmy, siostró. Niwą, runią
Zajdziem aż na wzgórze.
Tam usiądziem, będziem patrzeć...
Kłósy... Ciernie... Róże...

Twe siostrzyce, starowino,
Gwiazdy wiekuiste,
Hen o złotych żaglach płyną
Przez morza świetliste.

Wieczór... Teraz czas już, siostro.
Wieki trwa ta droga!...
Przeżegnajmy się, we dwoje
Ruszym w imię Boga.

Gdy nad rzeką zapomnienia
Staniem cieniów zjawą,
Pobłogosław ty mię wtedy
Wieczną świętą sławą!

.....

Lecz zanim przyjdzie to i owo,
A nuże, skłońmy się po pas
Eskulapowi jeszcze raz:
Zmędrkuje może łąsą głową,
Charona z prządką Parką wraz.
A póki w tyglu zwarzy ziele,
Z bogami strojąc ceregiele, —
My będziemy tworzyć epopeję,
A gdy pomyślny wiatr powieje,
Przelecim ponad ziemią, śmig!
I w heksametrach potem w mig

Opiszem pięknie te przygody —
Na strychu będą je na gody
Czytywać myszy... My tymczasem
Śpiewywać będziem prozę — basem.
Nam idzie to jak z nut...

Siostrzyco!

Srebrzystowłosa Beatryczo!
Lecz nim ostatni ognik skona,
Ty wiedz mię raczej do Charona.
Przepłyniem Lety mętne ciemnie
I — podczas starca z tłumem zwad —
W zanadrzu może potajemnie
Przeniesiem sławę w wieczny świat...
A zresztą, siostrzo... Toć i sam,
I bez niej też wytrzymam tam,
Gdy będę mógł nad Flegetonem
Lub i nad samym Styksem w raj,
By nad Dnieprowym gdzieś zatone,
Zbudować chatę w świętym gaju.
Postawię sobie chałupinę,
Naszczepię wokół młody sad,
A potem ciebie w cieniu rad
Ugoszczę — może nawet winem.
Przypomnim Dniepr i Ukrainę,
Zieloność siół, futorów ład,
W stepowej dali moglił ramy —
I znów wesoło zaśpiewamy...

DO POEZYL. (PRZETWORZENIE.)

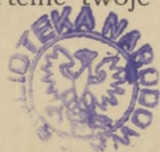
Dzieckiem mię wzięłaś, przez rzeki i bory
Na rękę niosłaś, siostrzyco Apolla.
W spowiciu mgieł tych, co kryją rozdroże,
W noc na mogile tuliłaś wśród pola.
Z brzaskiem mi, chłopcu, wskazałaś ugory,
Że są niczyje, szepcąc, jeno boże...

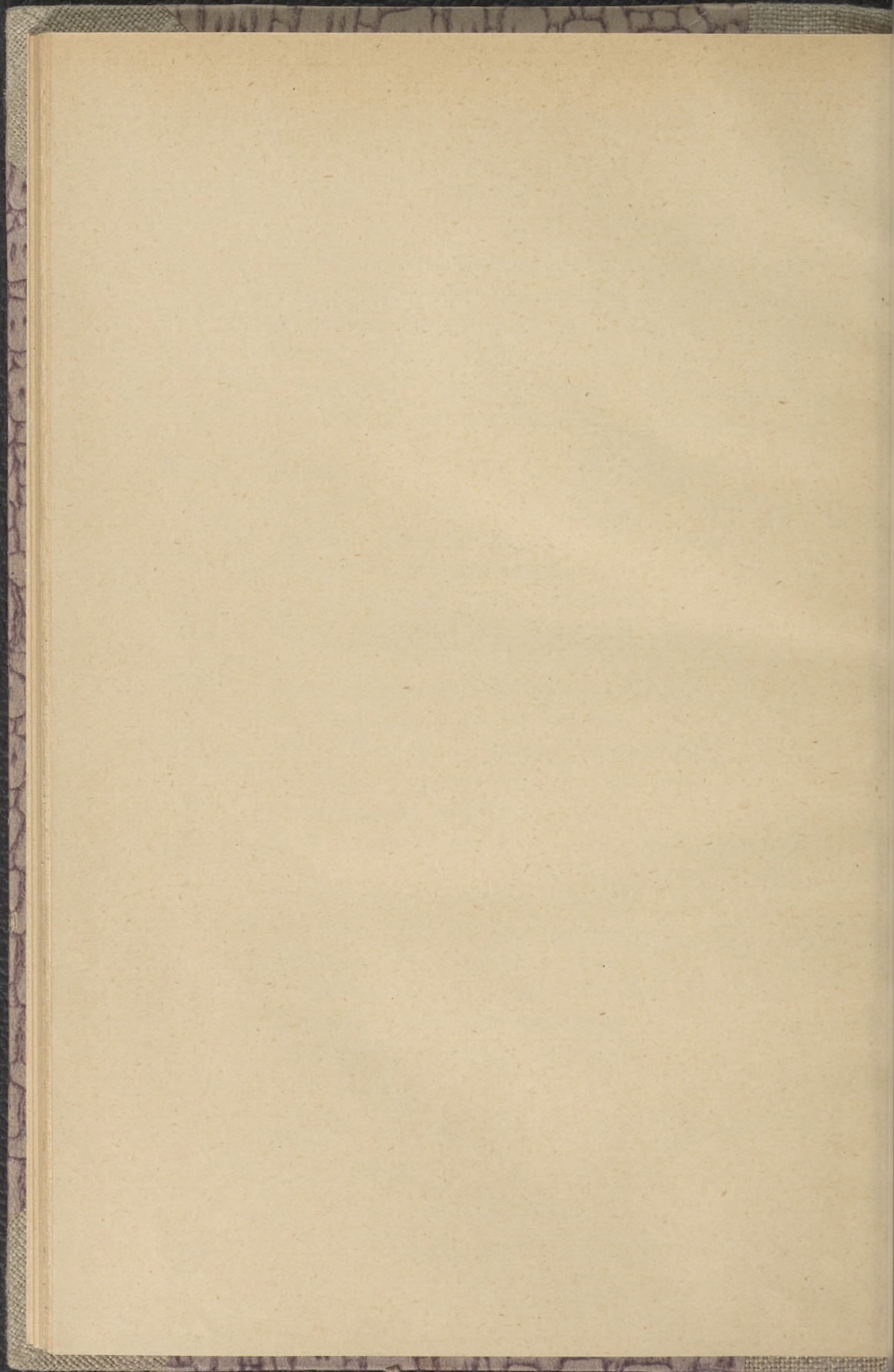
A gdy na puszczy wróg mię gnębił skrycie, —
Gryząc niewoli na obczyźnie pęta,
Brałem ożywczy chrzest marzeniem... baśnią...
I oto dzisiaj serce me pamięta,
Że choć marniało, nie zmarniało życie,
Boś ty mnie strzegła i wciąż rosłaś jaśnią.

Żywię, bom cierpiał. Żywię, a nademną
Jaśniejesz bożą twarzą archanioła,
Wisząc na chmurach złotych skrzydeł, Biała.
A chociaż miano dni mych jest mozoła,
Słyszę cherubią muzykę tajemną:
Modli się duch mój, byś nie odleciała...

Iżes jest sercu bezradnemu radą, —
Iżes snem o tem, co nam jest sądzonem, —
Wielbi cię moja modlitwa gorąca!
O, nie porzucaj mnie przed moim skonem,
Ucz słać prawdę ust niekłamnych swadą
I służbę bożą sprawować do końca.

Bogunko czysta, której braćmi święci!
Matką mi byłaś. Słysz mój szept, jedyna:
Gdy mi już myśli śmierci noc zamroczy,
Jako w kolebkę, w trumnę ułóż syna...
Niech bodaj jedna wtedy łza osmęci
Te nieśmiertelne twoje boże oczy.





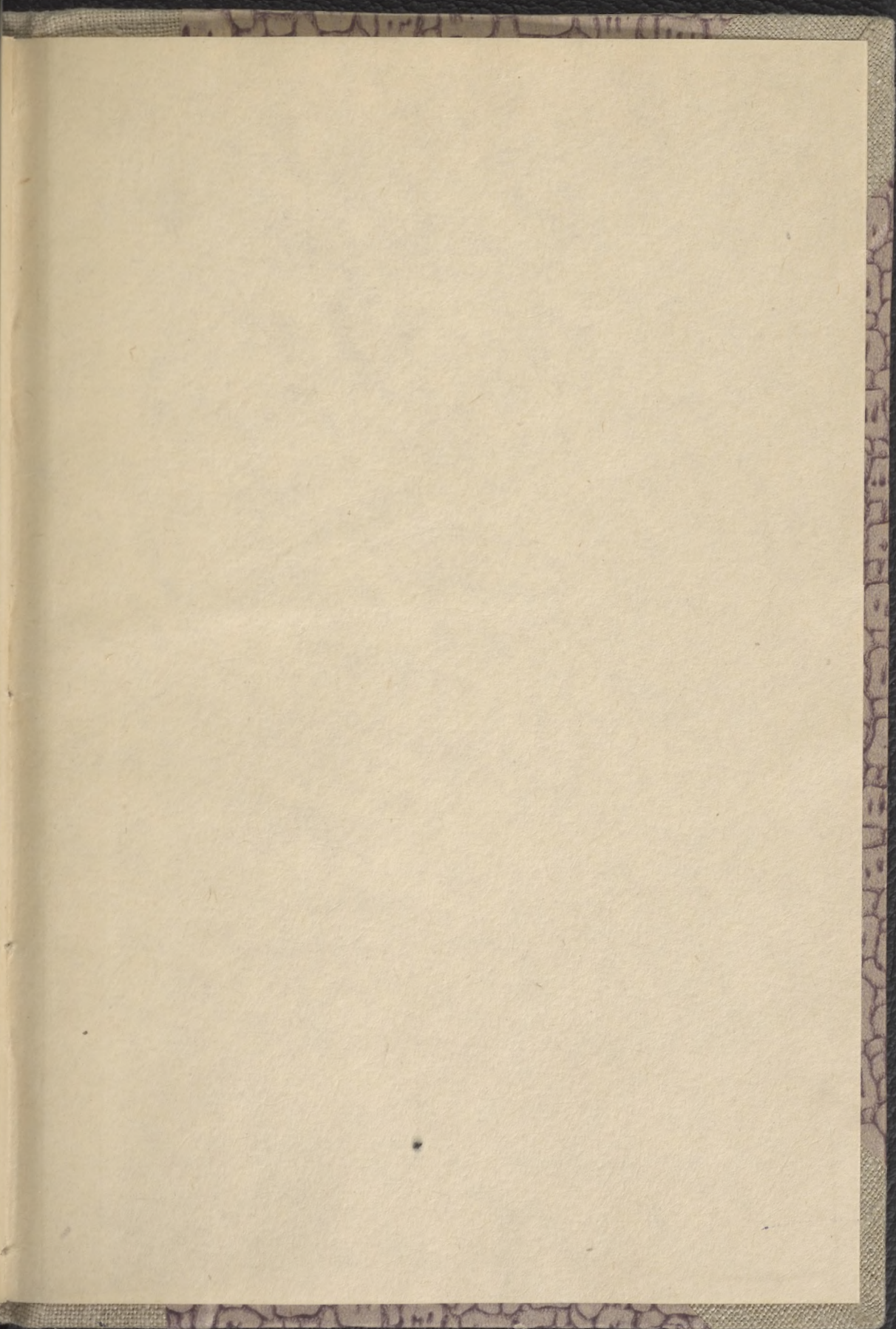
ANTOLOGIA

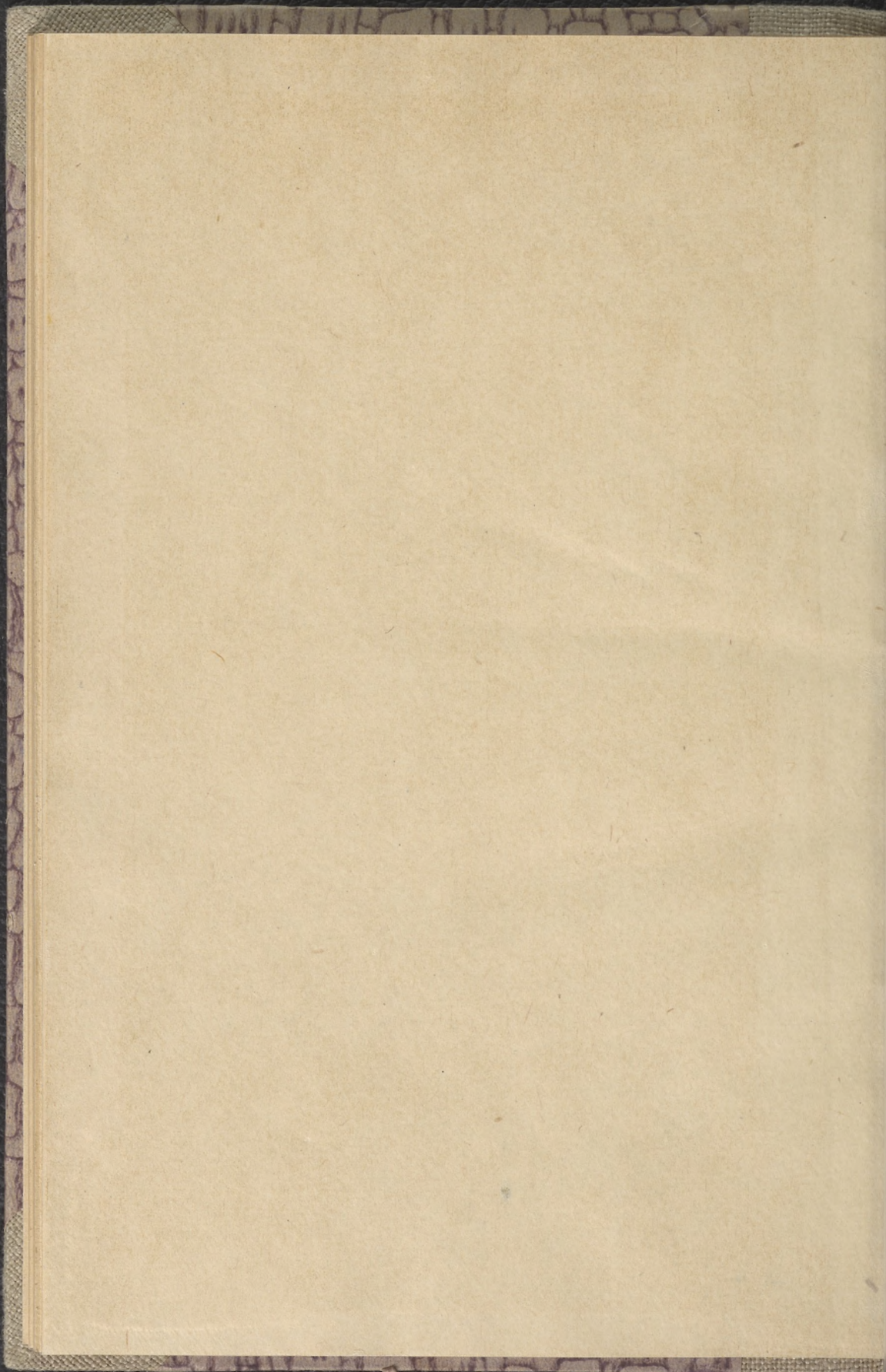
WSPÓŁCZESNYCH POETÓW
UKRAIŃSKICH

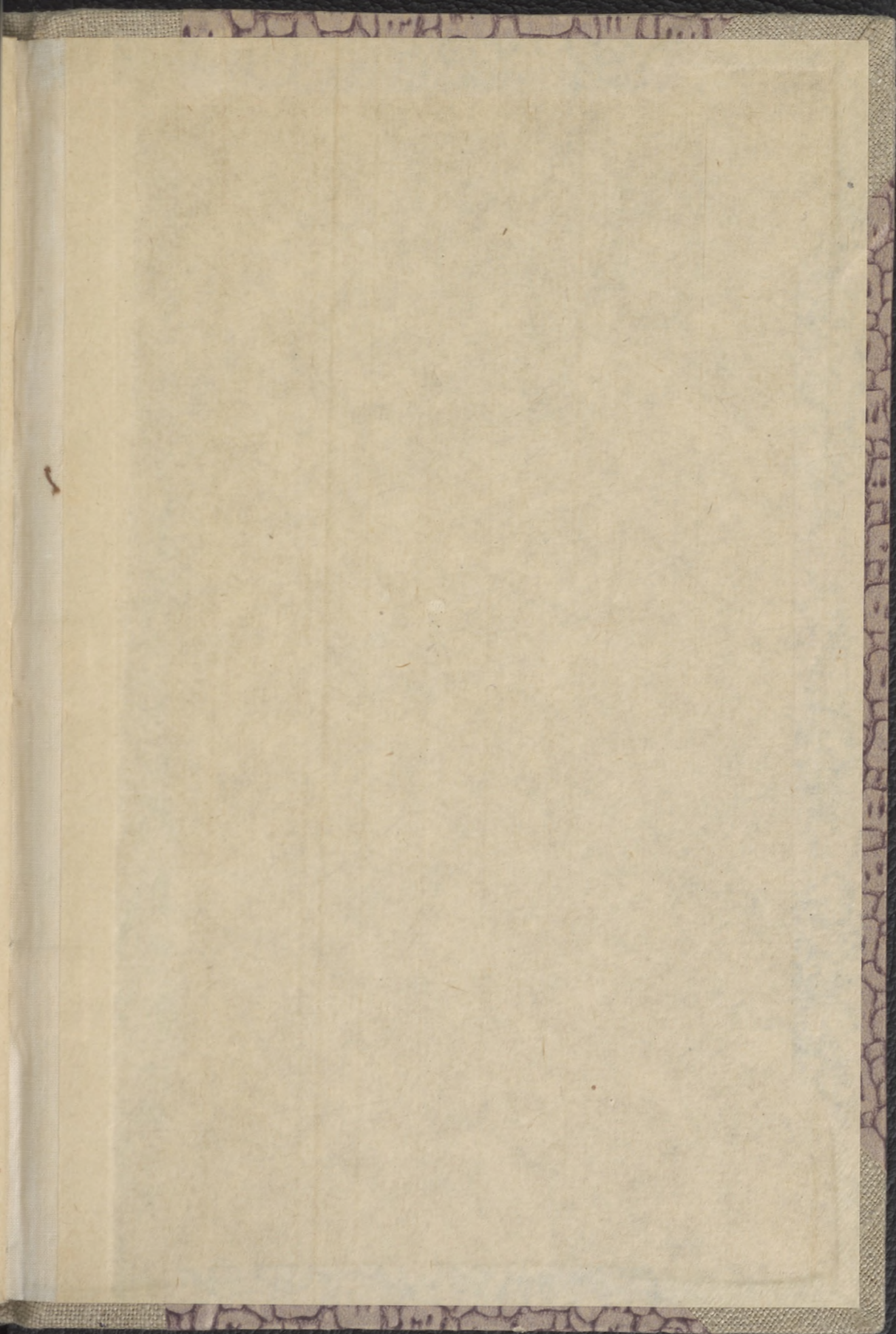
PRZEŁOŻYŁ SYDIR TWERDOCHLIB
WSTĘPEM ZAOPATRYŁ W. ORKAN

DRUGIE POWIĘKSZONE WYDANIE

LWÓW — ZŁOCZÓW. 1913.
Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zuckerkandla.









195857

